

Historia jednej groźby. Rozmowa z Włodzimierzem Marciniakiem

Wprowadzenie szantażu atomowego do instrumentarium rosyjskiej polityki można precyzyjnie datować na 2007 rok – podczas słynnego przemówienia Putina na konferencji monachijskiej. To wtedy pada groźba użycia taktycznej broni jądrowej w konflikcie konwencjonalnym, której towarzyszy nadzieja na to, że nie nastąpi adekwatna odpowiedź Zachodu – mówi Włodzimierz Marciniak w „Teologii Politycznej Co Tydzień” : „Opcja atomowa”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści lat historii Federacji Rosyjskiej, jak często zdarzało się, że odwoływała się ona do nuklearnego szantażu?

Włodzimierz Marciniak: Punktem zwrotnym w relacjach rosyjsko-zachodnich była konferencja w Monachium w lutym 2007 roku, na której Putin otwarcie określił swoją politykę wobec Zachodu jako konfrontacyjną. Od tej pory szantaż nuklearny, praktykowany wprost lub też pośrednio, jest stałym elementem stosowanym – zazwyczaj skutecznie – przez rosyjską dyplomację.

W jaki sposób Federacja Rosyjska angażowała się w inicjatywy mające na celu ograniczenie globalnego arsenału broni jądrowej?

Przede wszystkim angażowała się w nuklearne rozbrojenie Ukrainy. Potencjał nuklearny Rosji związany jest oczywiście z rozpadem Związku Sowieckiego. Rosja stała się wtedy jedynym państwem, które przyjęło cały sowiecki arsenał nuklearny. Było to raczej następstwo relacji rosyjsko-amerykańskich niż sukces polityczny czy dyplomatyczny Rosji. Ósmego grudnia 1991 roku w Białowieży podczas rozmowy na temat podpisania układu tworzącego Wspólnotę Niepodległych Państw, Borys Jelcyn z Leonidem Krawczukiem, ówczesnym prezydentem Ukrainy, w kularach omawiali temat przynależności Krymu. Zdaniem Jelcyna, ze względów historycznych, Krym powinien należeć do Rosji. W odpowiedzi Krawczuk odniósł się do kwestii broni nuklearnej. Powiedział, że Ukraina nie zrezygnuje z broni jądrowej, wiążąc kwestię suwerenności państwowej właśnie z potencjałem nuklearnym. Kijów wyraził gotowość do pozbycia się tej broni dopiero pod presją Stanów Zjednoczonych – później, w jednym z wywiadów prezydent Clinton przyznał się, że był to poważny błąd. Nie wziął pod uwagę możliwości wykorzystania przez Rosję parasola atomowego do napaści na Ukrainę i odebrania jej części terytorium. Ta sytuacja stanowi przykład posługiwania się szantażem nuklearnym w polityce rosyjskiej. Oczywiście Rosjanie zabiegali u Amerykanów o wywieranie presji na Ukrainę, ale myślę, że Ukraina nigdy nie zrezygnowałaby z broni nuklearnej na skutek odosobnionych namów rosyjskich.

W tym samym czasie, gdy trwały obrady w Białowieży późno w nocy do ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie zadzwonił szef brytyjskiej dyplomacji Douglas Hurd aby upewnić się osobiście czy nowe władze zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. Informacja o tej rozmowie opiera się na relacji wiceministra Gieorgija Kunadze, który zastępował Andrieja Kozyriewa, towarzyszącego w tym czasie

Jelcynowi. Rosja powinna nie tracąc czasu – przekonywał minister Hurd – ogłosić się państwem-kontynuatorem prawnym Związku Sowieckiego. Wszystkie republiki sowieckie są sukcesorami Związku Sowieckiego, ale tylko kontynuacja prawna (*legal continuation*) daje podstawę do przejęcia wszystkich praw, zobowiązań i statusu Związku Sowieckiego. Demokracje zachodnie wszelkimi sposobami wspierały w tym czasie Moskwę okazując jej ogromny kredyt zaufania. Obecni politycy rosyjscy, posługując się bronią atomową jak grą komputerową, na długie lata zniszczyli reputację nie tylko państwa, ale także i narodu.

Jaki jest związek pomiędzy tą metodą uprawiania polityki przez Rosję a rozwojem obrony antyrakietowej w Europie? Czy można mówić o pewnej symetrii działań europejskich na rzecz obrony antyrakietowej i stosowaniem szantażu nuklearnego przez Rosję?

Myślę, że rozwój, o którym Pan mówi, związany jest przede wszystkim z przedefiniowaniem relacji Rosji ze Stanami Zjednoczonymi. Na początku prezydentury Władimira Putina, po zamachu z 11 września doszło do bezprecedensowego zbliżenia Rosji i Stanów Zjednoczonych – współpracy w zakresie polityki wojskowej Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w kwestii Afganistanu. Był to jeden z rzadkich przypadków, kiedy Stany Zjednoczone interweniuując zbrojnie w Afganistanie, w gruncie rzeczy działały na korzyść Rosji. Ta interwencja zlikwidowała na pewien czas zagrożenie destabilizacją sytuacji w Azji Centralnej. Obszar ten Rosja uważała za swoją strefę bezpieczeństwa i za swoje „miękkie podbrzusze”. Trudno stwierdzić, dlaczego Rosjanie przedefiniowali swój stosunek do Stanów Zjednoczonych. Nastąpiło to mniej więcej, po zamachu terrorystycznym w Biesłanie. Wtedy Putin wyraźnie stwierdził, że źródłem zagrożenia terrorystycznego nie są – wbrew dotychczasowej narracji – islamscy radykałowie, ale inne siły,

które zawsze dążyły do osłabienia i zniszczenia Rosjan. Chociaż jest to określenie nieprecyzyjne, zdaje się jednak, że od tego właśnie momentu Stany Zjednoczone i Zachód zaczynają być postrzegane jako zagrożenie egzystencjalne, któremu należy się przeciwstawić. Jednym z instrumentów tego przeciwstawienia jest właśnie szantaż atomowy. Zachód nie może zakłócać operacji w Gruzji, przejęcia Krymu, rebelii na Donbasie pod sankcją użycia broni jądrowej – tak prezentuje się polityczna logika Rosji.

Chciałbym zapytać o wewnętrzny kontekst stosowania tej dyplomacji. Rosjanie mają swoją doktrynę jądrową, mają zasady, zgodnie z którymi uzasadniają stosowania szantażu nuklearnego lub nawet użycie broni jądrowej. Jakie są główne założenia doktryny jądrowej Federacji Rosyjskiej?

W okresie, o którym mówimy, do doktryny wojskowej została wprowadzona korekta, przewidująca możliwość użycia taktycznej broni jądrowej nie tylko w sytuacji, gdy istnieje bezpośrednie zagrożenie dla istnienia Federacji Rosyjskiej, ale w przypadku niebezpieczeństwa porażki w konflikcie konwencjonalnym. Pamiętajmy, że Rosja, w porównaniu z blokiem NATO, pod względem konwencjonalnym ustępuje pod każdym względem. Oznacza to, że zapowiedź użycia taktycznej broni jądrowej w wypadku konfrontacji o takim charakterze oznaczałaby groźbę użycia broni ostatecznej praktycznie w każdym konflikcie zbrojnym, w który Rosja byłaby uwikłana. Poprawki te do rosyjskiej strategii wprowadził sekretarz Rady Bezpieczeństwa, Nikołaj Patruszew – stąd doktryna ta nazywana jest „doktryną Patruszewa”. Wprowadzenie szantażu atomowego do instrumentarium rosyjskiej polityki można precyzyjnie datować na rok 2007 – podczas wspomnianego już słynnego przemówienia Putina na konferencji

monachijskiej. To wtedy pada groźba użycia taktycznej broni jądrowej w konflikcie konwencjonalnym, której towarzyszy nadzieja na to, że nie nastąpi adekwatna odpowiedź Zachodu. W zbrojnym konflikcie z Ukrainą sam straszak wystarczał, ażeby Rosja osiągała przewagę.

Czy można powiedzieć, że w trakcie wojny Rosja stosowała swoje groźby zgodnie z własną doktryną nuklearną, czy w jakiś sposób wychodziła i wychodzi poza przyjęte założenia?

W czasie wojny Rosjanie dostali wyraźny, choć w różnych formach wysyłany, sygnał, że w razie użycia broni nuklearnej, nastąpi odwet. W związku z tym od pewnego czasu nie stosują już tej groźby. W pewnym momencie Putin sam stwierdził, że użycie taktycznej broni jądrowej nie było planowane, ponieważ środki konwencjonalne wystarczą, żeby zrównać Ukrainę z ziemią. Rosja zaczęła używać innych konwencjonalnych środków, takich jak niszczenie infrastruktury energetycznej, masowe naloty. Skutki zniszczenia zapory wodnej w Nowej Kachowce są zapewne porównywalne z użyciem jednego lub dwóch ładunków jądrowych małej mocy. Ataki te mogą być rozpatrywane właśnie jako poszerzenie zakresu środków konwencjonalnych. Do opinii publicznej przedostały się informacje, że Rosjanie przerzucali taktyczną broń jądrową w pobliże linii walk, do składu znajdującego się na terenie obwodu biełogrodzkiego, mniej więcej we wrześniu zeszłego roku. Były to wyposażone w głowice jądrowe pociski do samobieżnych moździerzy Tulipan. Być może Rosjanie zastanawiali się nad ich użyciem w walkach na terenie obwodu charkowskiego, lecz ostatecznie tego nie zrobili. Mniej więcej w tym czasie Amerykanie wysyłali Rosji wyraźne sygnały stanowczego sprzeciwu, przedstawiając plany całej serii działań odwetowych. W

efekcie Rosja wycofała się z użycia szantażu nuklearnego. Ulubioną metodą Putina jest praktykowanie mniejszego zła i unikanie zła dla niego ostatecznego.

Czy mimo wyrwania zębów groźbie nuklearnej, są jeszcze jakieś pola, na którym rosyjska doktryna nuklearna stanowi zagrożenia dla stabilności globalnej?

Wydaje mi się, że na razie takich zagrożeń nie ma, aczkolwiek nie jestem specjalistą w zakresie zbrojeń strategicznych. Można zastanawiać się, jak często będziemy mieli do czynienia z takimi substytutami użycia broni jądrowej jak np. zniszczenie nowokachowskiej elektrowni wodnej, czy spowodowanie awarii zaporoskiej elektrowni atomowej. Być może Rosja podejmie takie działania, ale, odwołując się do artykułu programowego generałów Załużnego i Zabrodskiego, głównym zagrożeniem nie jest obecnie sam potencjał jądrowy Rosji, lecz jej bezkarność – Rosja może atakować w zasadzie dowolne cele na terytorium Ukrainy, a Ukraina nie jest wyposażona w broń odwetową, umożliwiającą odpowiedź na te ataki. Wyraźnym następstwem tej nierównowagi egzystencjalnej pomiędzy Rosją a Ukrainą, są coraz częstsze ataki, które Ukraina realizuje przy pomocy dronów, starając się tym samym pokazać, że jest w stanie równie mocno zaatakować. Kijów demonstruje również gotowość do skutecznego stosowania elementów wojny hybrydowej – mam tutaj przede wszystkim na myśli działania grup dywersyjnych na obszarach przygranicznych Federacji Rosyjskiej, co jest odwróceniem taktyki Kremla na Krymie i Donbasie. Są to środki, którymi Ukraina chce zmienić sytuację, którą generałowie Załużny i Zabrodski zdefiniowali jako bezkarność Rosji.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

mr